

## Razem w pułapce kserolokalizmu



### PIOTR TRUDNOWSKI

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,  
członek warszawskiego zespołu Klubu Jagiellońskiego

**Choć na prawicy wielu osobom partia Adriana Zandberga wydawała się spełnieniem marzeń o lepszej lewicy, już dziś można wskazać wiele czynników zapowiadających, że te nadzieje okażą się płonne**

Najbliższe cztery lata, w czasie których Partia Razem będzie budowała się w oparciu o budżetowe subwencje, zadecydują, czy formacja ta utrzyma początkowy lokalistyczny kurs, czy też pójdzie ścieżką lewicy globalistycznej, skoncentrowanej na kwestiach kulturowych i obyczajowych. Choć na prawicy formacja ta wielu osobom wydawała się spełnieniem marzeń o lepszej lewicy, już dziś można wskazać wiele czynników zapowiadających, że te nadzieje okażą się płonne. W najlepszym razie mamy bowiem do czynienia z pseudolocalizmem w wersji *ksero*, w najgorszym zaś – z kolejną inkarnacją lewicowych obyczajowo globalistów.

Gdy w marcu ubiegłego roku Michał Kuź na łamach „Nowej Konfederacji” ogłaszał koniec dychotomii lewica–prawica i wieszczył nowy podział na lokalistów i globalistów, sądziłem, że jego teza jest być może uzasadniona w odniesieniu do zmian na politycznych scenach państw „starej Unii”, ale w stosunku do Polski – cokolwiek przedwczesna. Wówczas nowej

lewicowej formacji trudno było wieszczyć sukces. Poza wartościowym i powszechnie na prawicy cenionym, ale niszowym środowiskiem „Nowego Obywatela”, i poza kolejnymi marginalnymi inicjatywami Piotra Ikonowicza trudno było wskazać ośrodki krystalizowania się takiego ruchu lewicowego, dla którego sprawiedliwość społeczna byłaby istotniejsza niż antyklearykalizm i walka o przywileje mniejszości.

Tymczasem Partia Razem odniosła w wyborach parlamentarnych istotny sukces. Lewicowcy zaistnieli w świadomości wyborców i zdobyli ponad pół miliona głosów. Dzięki wyborczemu sukcesowi mają prawo do pobierania budżetowych subwencji. W perspektywie czteroletniej kadencji Partia Razem otrzyma z pieniędzy podatników blisko 13 milionów złotych. Już sam ten fakt wystarczy, by założyć, że nowa formacja sporo w polskiej polityce jeszcze namiesza. Warto przyjrzeć się jej więc z perspektywy republikańskich pryncypiów i zastanowić się, co tak naprawdę kryje się za fioletowym sztandarem.

## Marzenie prawicy o normalnej lewicy

Gdy Razem zaczynała tworzyć struktury, przypadkiem spotkałem znajomego, który na poważnie zaangażował się w budowanie tej formacji. W rozmowie z zadeklarowanym antykomunistą miał poważny argument: „Wiesz, najfajniejsze jest to, że my tu teraz tworzymy lewicę, która z pełną odpowiedzialnością może powiedzieć, że chce wsadzić Leszka Millera do więzienia” – przekonywał. Trudno było tej wizji odmówić uroku.

Od tego czasu udało im się Millera wyrzucić z parlamentu. To siłą rzeczy sprawiło, że część związanych z prawicą komentatorów zaczęła spoglądać na Razem z coraz większym zainteresowaniem. Piotr Lisiewicz napisał nawet *List z sektory smoleńskiej do Partii Razem*. Wzywa w nim twórców nowej formacji do determinacji w budowaniu lewicy antyestablishmentowej, do komunikowania się bez pośrednictwa mainstreamu, namysłu nad dziedzictwem Żołnierzy Wyklętych i wreszcie... do sojuszu z Macierewiczem („Jeśli będziecie szukać po naszej stronie rozmówców, nie szukajcie ich wśród karierowiczów, którzy równie dobrze mogliby być w PO, lecz wśród twardzieli (...). Nie wśród tych, co cenią układnego Gowina, lecz ideowego Macierewicza”).

Choć list Lisiewicza jest swego rodzaju ekstremum, to dość dobrze wyraża marzenie wielu osób na polskiej prawicy o sporze z niepostkomunistyczną, ideową i odwołującą się do tradycji PPS-owskich lewicą. Posługując się zaproponowaną przez Kuzia typologią: komunikuje nadzieję na konsekwentne obranie przez Razem ścieżki lokalistycznej, a być może – w dalszej perspektywie – także pewien sojusz prawicowych i lewicowych lokalistów w konfrontacji z globalistycznym

establishmentem. „Mielibyśmy z taką lewicą parę wspólnych spraw do przeprowadzenia” – pisze Lisiewicz i podkreśla, że różnice w stosunku do Stanów Zjednoczonych czy roli Kościoła nie muszą wcale być przeszkodą „we wspólnym pozabawianiu przywilejów rządzącej Polską kasty”.

Jednak co najmniej kilka czynników powoduje, że taki scenariusz wydaje się dziś mało prawdopodobny. Popularne na prawicy mity o lokalizmie Razem nie wytrzymują bowiem konfrontacji z rzeczywistością.

### Mit nr 1: chodzi o szwaczki, nie o feministki

W kampanii wyborczej Partia Razem konsekwentnie starała się kłaść nacisk niemal wyłącznie na kwestie sprawiedliwości społecznej i skutecznie uciekała od światopoglądowych deklaracji w sferze obyczajowej. To z pewnością mądra taktyka, gdy pierwszym wyborem większości gospodarzo wykluczonych jest partia posługująca się konserwatywno-katolicką retoryką, a realne poglądy większości przedstawicieli potencjalnej bazy wyborczej gospodarczej lewicy trudno uznać za postępowe.

Choć jednak kwestii światopoglądowych działacze Razem w kampanii wyborczej nie eksponowali, to jednak ostatecznie zdecydowali się na programowy *coming out* również w tej dziedzinie. Na dwa tygodnie przed głosowaniem opublikowali „Kartę praw LGBT”, w której opowiedzieli się za równością małżeńską par homoseksualnych, z prawem do adopcji włącznie.

Również choćby pobieżne zapoznanie się z sylwetkami liderów Razem wystarczy, by dostrzec, że za maskami bojowników

o prawa pracownicze kryją się przedstawiciele awangardy lewicowego postępu. Rzućmy okiem na oficjalne biogramy członków władz tej formacji. Aleksandra jest *psycholożką*, Iza – *kulturoznawczynią*, Marcelina – *polityczką społeczną*, a Joanna – *trenerką antydyskryminacyjną*. Justyna chodzi na *blokady eksmisji i parady równości*, Barbara *organizowała krakowskie Manify*, Magda jest *feministką z przekonania*, a Iza – *feminizm ma we krwi...*

Taka samoidentyfikacja oczywiście nie dziwi, a powyższa wyliczanka nie ma na celu nikogo oburzyć. Trudno przecież o lepsze miejsce dla lewicowej samoidentyfikacji niż lewicowa partia. Wymaga jednak przywołania, bo wyraźnie pokazuje, że kwestie kulturowe są – wbrew przedwyborczej retoryce – dla twórców Razem co najmniej tak samo istotne, jak kwestie gospodarcze.

#### **Mit nr 2: lewica partyjniactwem nieskalana**

Razem to podobno pospolite ruszenie ludzi w polityce nowych, którzy dotychczas partyjną robotą na zdominowanej przez postkomunistów lewicy się nie parali. W tym miejscu trzeba odnotować, że istotna grupa czołowych działaczy Razem wywodzi się ze stowarzyszenia Młodzi Socjaliści, nazywanego przez nich samych „młodzieżówką bez partii”. Organizacja pozycjonująca się na lewicowej opozycji do establishmentowego SLD przez lata organizowała manifestacje i formowała młodych działaczy.

Faktem jest, że rozwiązane wraz z powstaniem Razem stowarzyszenie partią nie było. Jednak charakter tej organizacji każe powątpiewać w ideowo „niepostkomunistyczny” profil nowej formacji. Głównym

sponsorem działań młodzieżówki była bowiem Fundacja Róży Luksemburg, fundacja polityczna wprost związana z niemiecką partią Die Linke, będącą kontynuatorką działalności enerdowskiej Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Obok Młodych Socjalistów niemieccy postkomuniści mieli w Polsce jeszcze jedną istotną grupę beneficjentów: najbardziej zatwardziały, postkomunistyczny beton zrzeszony w politologicznym piśmie „Forum Klubowe”. Na łamach wywodzącego się z klubów dyskusyjnych SLD periodyku spotykali się byli pezetpeerowcy i zatwardziali antyklerykałowie.

**Na dwa tygodnie przed wyborami Partia Razem opublikowała „Kartę praw LGBT”, w której opowiedziała się za równością małżeńską par homoseksualnych, z prawem do adopcji włącznie**

Warto też przypomnieć, że najbardziej rozpoznawalni działacze nowej formacji mają za sobą całkiem bogatą kartę partyjnego zaangażowania. Adrian Zandberg nie tylko jako 22-latek publikował wraz z Jackiem Kuroniem w „Gazecie Wyborczej”, ale też w 2000 roku wspierał w kampanii prezydenckiej Piotra Ikonowicza oraz działał w Unii Pracy i Unii Lewicy III RP. Młodsza od niego o dekadę Marcelina Zawisza kierowała sztabem Joanny Erbel, gdy ta z rekomendacji Zielonych ubiegała się o prezydenturę Warszawy.

Wśród mniej rozpoznawalnych medialnie liderów Razem znajdziemy wiele osób, które w swojej karierze działały w różnych – zwykle ideowych i niszowych – lewicowych formacjach.

### Mit nr 3: Lewica lokalistyczna

Umiarkowanie ciepłemu przyjęciu Razem przez część prawicy towarzyszy też wiara, że partia ta, w przeciwieństwie do większości dotychczas dominujących na polskiej scenie lewicowych formacji, będzie akcentowała wątki bliskie lewicy niepodległościowej. Że wyrzeknie się tępego euroentuzjazmu i bezmyślnego kserowania zachodnich rozwiązań społecznych i gospodarczych. Wreszcie, że – z powodów ideowych bądź taktycznych – będzie starała się myśleć w kategoriach interesu narodowego.

Związki działaczy Razem z niemieckimi postkomunistami są jedynie poszlaką podważającą ten mit, o wiele zaś poważniejszych wątpliwości dostarczają znów biogramy działaczy partii. Zandberg wprost mówi, że „dokłada starań, żeby Polskę nieco do Danii upodobnić”. Członkini Rady Krajowej partii Barbara Bielawska chwali się nawet współpracą z Ambasadą Wenezueli. Inny członek tego gremium, Tomasz Warzocha, deklaruje, że „próbuję od niedawna praktykować w Polsce lewicowość przywiezioną z Włoch”...

Znów – trudno mieć pretensje, że poszukiwacze optymalnych polityk lewicowych szukają inspiracji w doświadczeniu lewic europejskich. Jednak z perspektywy prawicy oczekującej lewicy „tutejszej”, rozumiejącej polską specyfikę i suwerennej intelektualnie, zarówno powyższe zestawienie, jak i wyraźne inspirowanie się przez Razem hiszpańskim Podemos, musi być rozczarowaniem. Programowo, tak-

tycznie, a nawet wizerunkowo Razem garściami czerpie właśnie z partii powstałej na bazie iberyjskich Oburzonych.

Wreszcie przyjęcie przez działaczy partii niemądrej, a obowiązującej na Zachodzie doktryny *no platform*, wykluczającej możliwość dyskusji z przedstawicielami Ruchu Narodowego, świadczy o tym, że kopiowanie zagranicznych wzorców odbywa się w sposób bezkrytyczny i ze szkodą dla jakości debaty publicznej. Ta pułapka *kserolokalizmu* najmocniej podważa chyba wiarę w to, że w dłuższej perspektywie w Razem mogą dominować inspiracje PPS-owskie, spółdzielcze czy – szerzej – kojarzone z polskim ruchem lewicy niepodległościowej. Obecność w retoryce partii wątków rodem z „Nowego Obywatela” wydaje się bowiem co najwyżej swojskim kwiatkiem do importowanego kozucha.

### Mit nr 4: Partia mas, a nie elit

Ostatnia kwestia warta szerszego omówienia stanowi raczej problem dla działaczy i sympatyków Razem niż dla jej prawicowych obserwatorów. Sami zaangażowani nie ukrywają bowiem, że w praktyce w ogromnym stopniu są dziś formacją wielkomiejską: zdominowaną przez absolwentów prestiżowych liceów, studentów modnych humanistycznych kierunków, NGO-sowy *projektariat* i lewicujących akademików.

Do tego stopnia, że gdy Razem chciała pochwalić się twarzą ludu pracującego, skończyło się małą internetową aferą. Górnik, którego wizerunek i deklarację poparcia dla Razem wykorzystano w oficjalnych materiałach promocyjnych partii, okazał się prywatnie – eufemistycznie rzecz ujmując – sceptycznie nastawiony do imigrantów i homoseksualistów.

Gdy spojrzeć na powyborczą mapę Polski, wyraźnie widać, że Partia Razem odnotowała większe poparcie na bogatym zachodzie, mniejsze zaś: na biedniejszym wschodzie Polski. Co jednak z punktu widzenia powyższej tezy najistotniejsze, głównymi ośrodkami poparcia dla Razem są duże miasta. Próg 4 proc. (przy ogólnokrajowym poparciu 3,62) partia przekroczyła tylko w 9 z 41 okręgów: są to okręgi obejmujące duże miasta (Warszawa, Wrocław, Łódź, Poznań, Szczecin) oraz 3 okręgi województwa śląskiego (z Katowicami, Gliwicami i Sosnowcem).

**Sami działacze nie ukrywają, że w ogromnym stopniu są dziś formacją wielkomiejską, zdominowaną przez absolwentów prestiżowych liceów, studentów modnych humanistycznych kierunków, NGO-sowy „projektariat” i lewicujących akademików**

Patrząc na ten problem szerzej: im bardziej Razem będzie akcentowała, tradycyjną dla lewicy III RP, globalistyczną agendę (a to, że ją widać, wiemy już z konfrontacji z pierwszym z mitów), tym trudniej będzie jej zejść bliżej konserwatywnych, a gorzej sytuowanych obywateli. Przewyciężenie tego problemu wymagałoby... realnej rotacji kadr partii. Tak,

by osoby podzielające gospodarcze poglądy Razem, ale rozmiijające się z dzisiejszą linią światopoglądową formacji, były w niej reprezentowane i miały wpływ na jej stanowisko w tej dziedzinie.

To zaś nie tylko teoretycznie wydaje się utopią, ale też w politycznej praktyce okazało się niemal niemożliwe. Przed analogicznym problemem stały bowiem ruchy miejskie (o czym pisał dla CA KJ Krzysztof Mazur), z których zresztą również wywodzi się wielu działaczy Razem. Tam jeszcze niedawno mówiło się o „miasotopoglądzie”, który pozwala zostawić na boku różnice światopoglądowe i walczyć o dobro małej ojczyzny. Szybko doszło do pęknięcia i okazało się, że wspólne robienie polityki przez ludzi o radykalnie różnych systemach wartości jest pobożnym życzeniem.

#### **Między Petru a Biedroniem**

Partia Razem istnieje zaledwie od kilku miesięcy, więc opisane powyżej tendencje mają szansę w ciągu czterech lat się odwrócić. Osobiście sędzę, że wobec działań innych graczy sceny politycznej, wśród działaczy spod fioletowego sztandaru za jakiś czas pojawi się autorefleksja i korekta w stronę bardziej lokalistycznego kursu. Z jednej strony umacniająca się .Nowoczesna – mająca na pokładzie również lewicowe posłanki wywodzące się z bliskich Razem ruchów miejskich – samodzielnie bądź w sojuszu z innymi partiami opozycyjnymi będzie monopolizować postępowy kulturowo elektorat. Z drugiej strony realnym zagrożeniem dla Razem w perspektywie roku 2019 może być nowa formacja lewicowa stawiająca na *obyczajówkę*, a budowana na fundamencie budżetowych subwencji dla również pozaparlamentarnej Zjednoczonej Lewicy. W roli jej poten-

cyjnych liderów obok Barbary Nowackiej widziałbym – niezależnie od siebie budujących obecnie swą pozycję – Roberta Biedronia i Adama Bodnara.

Taka – dziś będąca jedynie śmiałą prognozą – ewolucja sceny politycznej, wraz z ewentualnym topnieniem poparcia dla socjalizującego gospodarczo PiS-u, może przekierować Razem na inne tory. Nie wierzę jednak w autentyczność ewentualnej przemiany: wydaje się bowiem, że tak jak genetycznie ruchy miejskie okazały się lewicowe, tak nowa lewicowa formacja nie pozbędzie się genetycznego globalizmu.

### Trzy łyżki miodu w beczce dziegciu

Niniejsza analiza jest próbą rozprawienia się z popularnymi mitami na temat Partii Razem, nie zaś jej fundamentalną krytyką. Z perspektywy konserwatywnego republikanina formacja ta jest bowiem – mimo wszelkich wyżej opisanych wątpliwości – najlepszą politycznie istotną lewicą, na jaką dziś Polskę stać. W krytyce centralistycznego modelu rozwoju państwa, przeciwdziałaniu dominacji ponadnarodowych koncernów w polskiej gospodarce, potrzebie docenienia spółdzielczości czy zapobieganiu pozaprawnej erozji wpływów podatkowych – jesteśmy w stanie wskazać punkty wspólne republikańskiej prawicy i Partii Razem. Wynika to pewnie bardziej z bliskości pokoleniowej niż ideowej, ale i tak jest godne odnotowania.

Skoro więc podobieństwa istnieją, warto zastanowić się, co faktycznie dobrego w Partii Razem mogło urzec wielu młodych konserwatystów. Są bowiem w krótkiej historii tej partii nie tylko mity, które należy obalać, ale też rzeczy godne uznania, a czasem wręcz naśladowania.

Po pierwsze, lewicowcy nie przestraszyli się polityczności. Od czasów powstania Platformy Obywatelskiej większość nowych inicjatyw politycznych jak diabeł święconej wody bała się nazwania partią. Jako „stowarzyszenie” czy „ruch społeczny” powstawała nie tylko PO, ale też secesjonistyczne z PiS: Polska XXI i Polska Jest Najważniejsza, inicjatywy odchodzących z Platformy: Janusza Palikota i Jarosława Gowina, wreszcie .Nowoczesna i Ruch Kukiza. W polskiej debacie pokutuje szkodliwe przeświadczenie, że Polacy z definicji nienawidzą partii i że warunkiem sukcesu ma być schowanie partyjnych ambicji za obywatelskim sztandarem. Oczywiście – poza politycznie najświeższym w stawce Kukizem – wszyscy liderzy szybko przekonywali się, że do partyjnej roboty służą partii i rezygnowali z tej fikcji. Fakt, że działacze Razem nie dali się złapać na ten haczyk, dobrze o nich świadczy. Sądzę, że entuzjazm wielu rozgarniętych prawicowców dla Razem wynika po części z faktu, że młode i intelektualnie prężne środowiska republikańskiej prawicy wciąż nie potrafią wybić się na polityczną podmiotowość i pozostają w strefie komfortu „bezstronnych obserwatorów” i „niezależnych komentatorów”. Odważna polityczność Partii Razem budzi szacunek.

Po drugie, Partia Razem dba wciąż o tematyczną różnorodność. Gdy media i cała polityczna opozycja grudzień spędziły na mało konstruktywnym pojękiwaniu o końcu demokracji i zamachu na Konstytucję, Razem – choć nie pozostawała bierna wobec kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego – przynajmniej w wymiarze propagandowym akcentowała wiele innych problemów polskiego życia publicznego. W ostatnim miesiącu 2015 roku lewicowcy protestowali wraz z pracowni-

kami Polskiego Busa i Biedronki, rozwijali współpracę z OPZZ, krytykowali nowelizację prawa łowieckiego i regulacje dotyczące inwigilacji obywateli, brali udział w antyrasistowskich manifestacjach... Oczywiście, taka różnorodność działań naraża partię na krytykę analogiczną do przedstawionej w pierwszej części tekstu. Jednak fakt, że 16 grudnia działacze Razem przypomnieli zarówno o rocznicy zabójstwa prezydenta Narutowicza, jak i o zbrodni w kopalni „Wujek”, co najmniej na poziomie symbolicznym należy docenić. To dobra odmiana w szampowym, do bólu przewidywalnym i intelektualnie wyjąłwiającym świecie polskiej polityki.

Po trzecie wreszcie, Razem konsekwentnie stara się działać jako formacja demokratyczna i pluralistyczna. Świadomie nie zdecydowała się na jednego lidera, lecz na kolegialny zarząd. Stara się eksponować różne twarze. Udowodniła – analogicznie do kwestii rzekomej antypartyjności Polaków – że lepszy od przewidywań wynik wyborczy można osiągnąć także bez nazwiska rozpoznawalnego lidera w nazwie komitetu wyborczego.

W tych kilku symbolicznych, ale nie nieistotnych obszarach, Partia Razem skutecznie udowodniła, że rzeczywiście inna polityka jest możliwa.